

– Co było inspiracją do napisania monografii wojsk zakonu niemieckiego?

– Bezpośrednia inicjatywa wyszła w 2011 r. od Tomasza Jaroszewskiego, zastępcy dyrektora Wydawnictwa Naukowego UMK. Zagadnieniami aktywności militarnej zakonu niemieckiego zajmuję się od czasów studiów magisterskich. W 2011 r. przygotowałem do druku w Wydawnictwie pierwszą część dysertacji poświęconej podstawom społecznym działalności militarnej zakonu w Prusach. Tomasz Jaroszewski zasugerował wtedy, jako swoiste „przedłużenie” moich dotychczasowych badań, przygotowanie książki obejmującej szerszy krąg zagadnień – nie tylko aspekty społeczne, ale także organizacyjne, gospodarcze, mentalne, wreszcie czysto militarne (m.in. bronioznawcze). Pierwotny, ustalony wówczas plan wydawniczy zakładał opracowanie dość niedużej poglądowej syntezy w stylu publikacji angielskojęzycznej serii „Osprey”. Z biegiem czasu, za zgodą Wydawnictwa, postanowiłem nadać tej pracy postać nieco większego wprowadzającego studium monograficznego, choć nie brak w nim pewnych ujęć syntetyzujących.

– Dlaczego zainteresował się Pan tą tematyką?

– Od czasów studiów interesowała mnie, właściwie fascynowała, działalność militarna człowieka – dlaczego, po co i w jakich okolicznościach sięga on po zorganizowaną przemoc, w dodatku traktowaną jako działanie legalne? Jak ją organizuje, następnie realizuje, a później postrzega, interpretuje i uzasadnia? Z połączenia tej pasji z zainteresowaniami dziejami zakonu niemieckiego, w tym jego pruskiej gałęzi i jej pruskiego władztwa, ukształtowała się zapewne moja badawczo-poznawcza predyspozycja do tematyki wojskowości późnośredniowiecznych Prus.

– Ile czasu pracował Pan nad książką, która jest – dodajmy – niezwykle obszerna i bogato udokumentowana?

– Jak wspomniałem, większością tematów szczegółowych zajmowałem się, mniej lub bardziej intensywnie, od kilkunastu lat. Opracowanie zatem takich zagadnień nie było tak pracochłonne, jak by się mogło wydawać. Inne z kolei wymagały jednak długich i złożonych analiz. Dużo czasu zajęło zebranie materiału ilustracyjnego, które często łączyło się z wyjazdami i kwerendami muzealnymi (i mimo to ma on charakter jedynie wstępnego opracowania). Książkę przygotowywałem w okresie 2011–2015, niejako obok głównych nurtów moich ówczesnych działań badawczych (m.in. grantowych). Po swoistej rekapitulacji zajęć badawczych i redakcyjnych z tego okresu mogę powiedzieć, że poświęciłem jej około 20–22 miesięcy intensywnej pracy.

NIE TYLKO KRZYŻACY...

Z dr. Krzysztofem Kwiatkowskim
o jego monografii „Wojska zakonu niemieckiego
w Prusach 1230–1525”
rozmawia dr Marcin Lutomierski



Fot. Andrzej Romański

– W swojej monografii postępuje się Pan określeniem „kultura wojny”. Co ono oznacza w odniesieniu do wojsk zakonu?

– Na aktywność militarną człowieka składa się bardzo wiele elementów i czynników. Nie są to wyłącznie bitwy czy nawet – szerzej – wojny, jak zazwyczaj postrzega się w dyskursie popularnym problematykę wojskowości. I wbrew pozorom w przypadku pruskiej gałęzi zakonu niemieckiego bitwy nie są bynajmniej najważniejszym elementem tej aktywności. Są jednym z bardzo wielu elementów. Ale, mimo że z uwagi na swój charakter ogniskowały one uwagę, pamięć i zainteresowania potomnych, a w rezultacie były przez nich interpretowane i stylizowane jako momenty o szczególnym znaczeniu, to w wymiarze strukturalnym, tj. w obrębie głęboko skomplikowanych mechanizmów określających ramy działań militarnych podejmowanych przez społeczność i jednostki, ich rola sprowadzała się do

funkcji jednego z wielu fragmentów bardzo złożonej struktury. Aktywność militarna człowieka jest zorganizowanym zbiorem świadomych działań jednostkowych i zbiorowych, podejmowanych w oparciu o pewne motywy, zamierzenia i plany, następnie organizowanych w obrębie określonych wzorów i mechanizmów współpracy międzyludzkiej, dalej realizowanych przy użyciu różnorodnych wytworów materialnych człowieka, wreszcie wspomnianych, postrzeganych i „przepracowywanych” w ramach pewnych kategorii wartościowania i nadawana sensu. Ten pierwszy aspekt aktywności militarnej człowieka dotyczy przestrzeni tworzenia koncepcji, drugi i trzeci dotyczą praktycznego współdziałania w celach zarówno konstruktywnych (zorganizowanie siły zbrojnej i poprowadzenie jej na przeciwnika), jak i destruktywnych (obezwładnienie przeciwnika), czwarty zaś obejmuje rozległą przestrzeń radzenia sobie z doświadczeniem zadawania i podlegania zadawanej przemocy. Mamy tu do czynienia z szeroką gamą świadomych działań ludzkich mających wymiar i mentalny, i materialny. A tego wszystkiego nie da się całościowo inaczej zdefiniować jak tylko „kultura” – bądź ściślej: jakiś fragment „kultury ludzkiej” obejmującej całokształt aktywności i wytworów człowieka jako istoty rozumnej. Stąd określenie „kultura wojny” – w tym drugim członie nieco sloganowe, bowiem słuszniejszy byłby termin „militarna”, tj. dotycząca aktywności i wytworów ludzkich związanych z zorganizowanym i akceptowalnym społecznie działaniem z bronią w ręku. Sama wojna jest bowiem tylko jednym z przejawów „kultury militarnej”, która zwłaszcza w łacińskim kręgu kulturowym okresu średniowiecza przyjmowała różnorodne postacie. Z drugiej strony w książce faktycznie koncentruję się na aktywności militarnej pruskiej gałęzi zakonu niemieckiego przyjmującej formę wojny, dlatego sformułowanie „kultura wojny” wydało mi się akceptowalne.

– Z Pańskiej pracy wynika, że zakon tworzył korporację, w skład której wchodziło i wokół której funkcjonowało wiele grup – nie tylko rycerze, ale i usługujący. Jak się oni nazywali i czym się zajmowali?

– Otoczenie braci rycerzy było faktycznie bardziej zróżnicowane, aniżeli przedstawia się to w dyskursie popularnym, a do niedawna jeszcze także w pracach naukowych. Korporację w rozumieniu prawnym (prawa kościelnego) tworzyli członkowie zakonu mający w nim tzw. pełny udział, co oznaczało pełnię praw, pełnię obowiązków i pełnię korzyści – zarówno w wymiarze ziemskim (materialnym i mentalnym w tym życiu), jak i transcendentnym (duchowym w tym życiu oraz w życiu po śmierci). Pełne członkostwo w zakonie mieli bracia rycerze, bracia sarianci (służebni), bracia kapłani, a od mniej więcej połowy XIV w. także siostry zakonne. Obok członków korporacji były również osoby związane z nią na zasadzie połowicznego

udziału we wspomnianej wspólnoty, tj. przynależący do niej – półbracia i półsiostry (notabene ci pierwsi ciągle myleni są z braćmi sariantami). Ich status prawnozwyczajowy, początkowo niejasny, wyklarował się w praktyce życia wspólnotowego ciągu 2. połowy XIII w. Obok członków i półczłonków żyjących we wspólnotach poszczególnych konwentów funkcjonowała przy zakonie bardzo różnorodna grupa osób, które nie miały ani pełnego ani połowicznego udziału we wspólnoty, a jednak w różnych aspektach codziennej egzystencji związane były ściśle z członkami korporacji, a więc również do niej przynależały, lecz „słabiej” niż półczłonkowie. Ci ludzie świadczyli względem zakonu różnorakie usługi, od wsparcia czysto duchowego (przez modlitwę) po usługi czysto materialne (pracę fizyczną). Część z nich była z członkami zakonu duchowo „zbratana” (tzw. konfratry), innych zaliczano do „domowników” bądź „przyjaciół”. Wreszcie najliczniejsza chyba grupa określana była jako „towarzyszący” braciom. W Prusach rozwinęła się ona z biegiem czasu do najbardziej zróżnicowanego wewnątrznie pod względem pochodzenia społecznego, zamożności, spełnianych funkcji i stylu życia konglomeratu osób. Do niedawna opisywano ich kilkoma terminami używanymi jako synonimy, nie dostrzegając zróżnicowania, czynionego względem nich przez członków zakonu. Nie wchodząc zbyt w szczegóły, można tu przykładowo wymienić: dinerów, strzelców, knechtów, pachotków, witingów czy komorników i podkomorników. Część z nich wykonywała usługi dotyczące życia wspólnotowego zakonu, inni z kolei byli intensywnie włączani w działalność związaną z zarządzeniem administracyjnym krajem oraz z jurysdykcją sądowniczą nad jego mieszkańcami, a więc w przestrzeń sprawowania przez zakon w Prusach władzy zwierzchniej. Wszyscy w mniejszym czy większym zakresie uczestniczyli w czynnościach związanych z podejmowaniem, organizacją i realizowaniem przedsięwzięć militarnych zakonu. Stąd ich znaczenie militarne i „obecność” w książce.

– Czy zasadne jest nazywanie krzyżakami przedstawicieli wszystkich wyżej wymienionych grup?

– W żadnym razie. Określenie „krzyżak” ukształtowało się chyba na ziemiach polskich, zapewne w Wielkopolsce bądź na Kujawach, najpóźniej w 2. ćwierci XIV stulecia i od samego początku odnoszone było właściwie wyłącznie do członków korporacji zakonu niemieckiego, przede wszystkim do braci rycerzy. Tylko członkowie korporacji nosili na różnych elementach swojej odzieży zakonnej, tj. habitów, znak krzyża (w rozmaitych odmianach). Fakt ten dał asumpt do powstania tego określenia, które notabene miało wydźwięk raczej negatywny, choćby w odróżnieniu od starszej, neutralnej nazwy „bracia brodacze”. Jednocześnie miało

ono charakter przezwiska, bowiem sami bracia zakonu niemieckiego nigdy nie nazywali siebie „krzyżakami”. Dotychczas nie zbadano ani chronologii, ani kierunków rozpowszechnienia się tego wyrażenia. W kręgu języka polskiego od XIV w. aż do dziś określenie przeżywało okresy popularności bądź usuwało się w cień, w zależności początkowo od aktualności spraw politycznych związanych z obecnością zakonu niemieckiego w Prusach, później zaś od intensywności ideowego i ideologicznego wykorzystywania negatywnej pamięci o nim przez polskie elity intelektualne i polityczne. Tymczasem szerszy zakres znaczeniowy terminu „krzyżak”, tj. dotyczący osób w jakikolwiek sposób związanych

z zakonem czy wręcz wszystkich mieszkańców Prus w okresie funkcjonowania zakonu w tym kraju, jest poświadczony bardzo rzadko. Nigdy też mieszkańcy późnośredniowiecznych Prus nie określali siebie mianem „krzyżaków”. Zatem termin „krzyżak” – jeśli już w ogóle go używać (a w stylistycznej praktyce prac naukowych jest to bardzo pomocne) – może dotyczyć, tak jak np. „templariusz”, wyłącznie członków korporacji zakonnej. Dlatego powinno się go pisać – wbrew nadal obowiązującym (błędnym!) zasadom poprawności ortograficznej – w zasadzie zawsze małą literą.

– Dziękuję za rozmowę.

Jubileusz 90. urodzin świętował 3 czerwca 2016 r. wybitny toruński naukowiec i konserwator zabytków prof. Wiesław Domasłowski.

Urodzinowa uroczystość Profesora w Ratuszu Staromiejskim zgromadziła liczne grono jego przyjaciół, współpracowników i uczniów, przedstawicieli UMK i wielu instytucji, lokalnych i ogólnopolskich. Obecny był także prezydent Torunia Michał Zaleski, który odznaczył jubilata swoim najwyższym wyróżnieniem – medalem Honorowym Prezydenta Miasta Torunia Thorunium, doceniając w ten sposób liczne zasługi prof. Domasłowskiego dla Torunia, m.in. stworzenia toruńskiej szkoły konserwacji oraz odnowy wielu zabytków na starówce. Prof. Domasłowski otrzymał list gratulacyjny od rektora UMK wręczony przez kanclerz UMK Justynę Morzy, a także medal Wydziału Sztuk Pięknych UMK, przekazany przez dziekan wydziału prof. Elżbietę Basiul.

Uroczystości towarzyszyła publikacja okolicznościowego wydawnictwa naukowego o Profesorze, zawierającego m.in. archiwalne fotografie i listy gratulacyjne, skierowane na ręce jubilata, m.in. z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Polskiego Komitetu ICOMOS.

Prof. Domasłowski urodzony 3 czerwca 1926 r. w Warszawie z Toruniem związał się od 1947 roku, podczas studiów chemicznych na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UMK. Dostojny jubilat to jeden z najbardziej zasłużonych współzałożycieli toruńskiej szkoły konserwacji zabytków, związany przez wiele lat z Instytutem Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, szczególnie z Zakładem Konserwacji Elementów i Detali Architektonicznych, w którym pełnił szereg funkcji kierowniczych. Przeprowadził m.in. rekonstrukcję kilku kamiennych pilastrów w Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu w Krakowie oraz – wraz z zespołem – konserwację manierystycznego kamiennego portalu kamienicy Eskenów w Toruniu, wieżyczek ratusza w Toruniu, gotyckiej konsoli z Mojżeszem (pozostałej po figurze Pięknej Madonny) w katedrze w Toruniu. Zajmował się też konserwacją witraży

(w 1955 r. został współautorem nowoczesnej metody konserwacji szkła witrażowego, wspólnie z Leonardem Torwirtem i Edwardem Kwiatkowskim) oraz drewna (m.in. relikwiarza św. Wojciecha w Gnieźnie), również z zespołem wykonał kopię brązowych Drzwi Gnieźnieńskich. Prowadził liczne badania za granicą, m.in. w Egipcie (Świątynia Hatszepsut w Deir el-Bahari), Kambodży (Angkor Wat), Macedonii (rzymski piec ceramiczny w Ochrydzie) i Chile (kolosy na Wyspie Wielkanocnej). Opracował kilkadziesiąt ekspertyz konserwatorskich, także dla Torunia (np. dotyczącą stanu zawilgocenia kamienia na starówce wraz z programem naprawczym). Opublikował ponad 100 prac naukowych, jest promotorem ponad 150 prac magisterskich i 13 doktoratów. Został m.in. laureatem Nagrody Prezydenta Miasta Torunia za rok 2001.

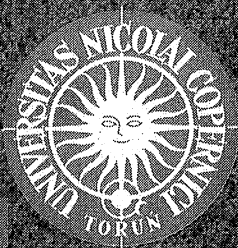
(CPII)

JUBILEUSZ Z WYRÓŻNIENIAMI



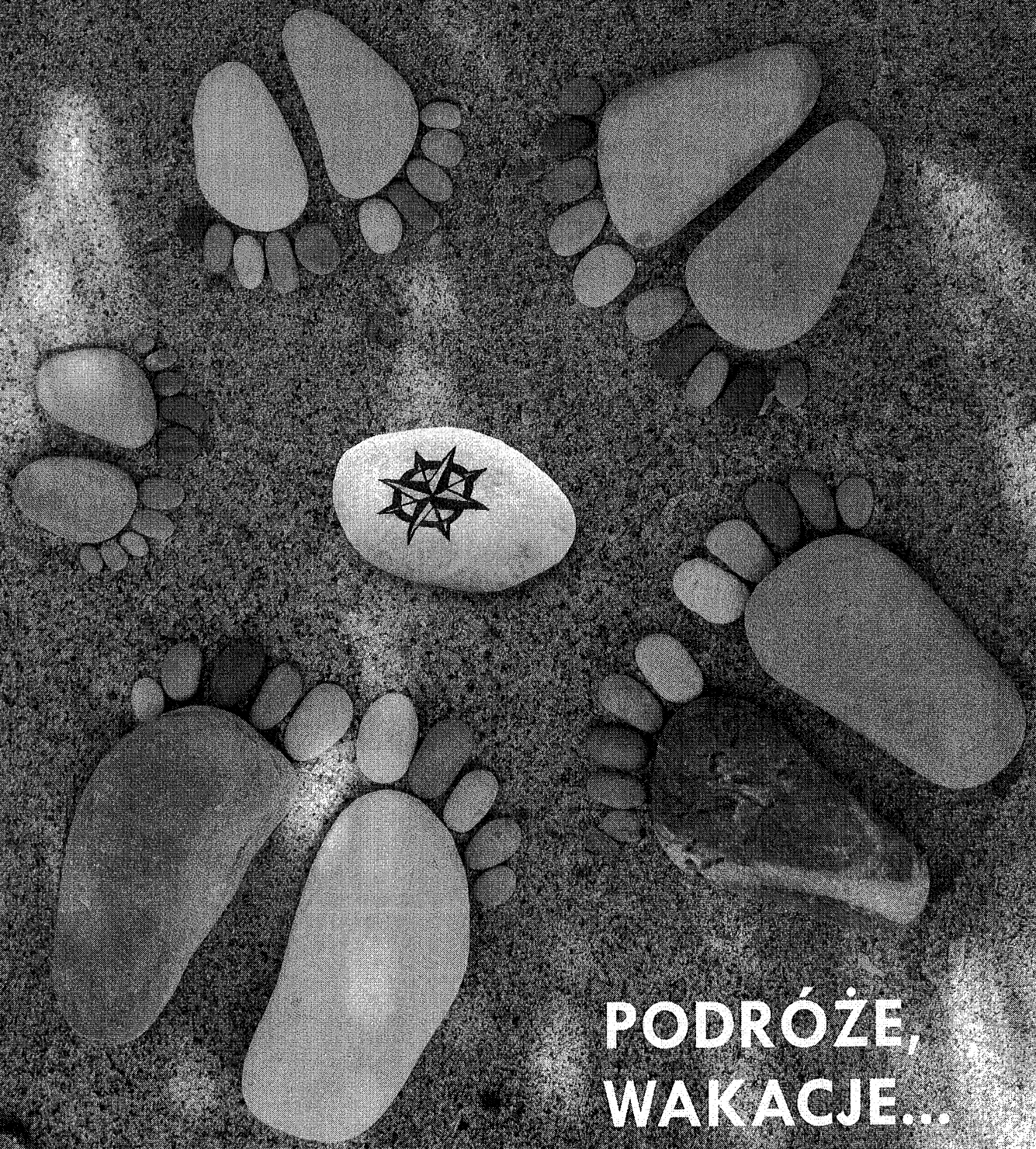
Fot. Małgorzata Litwin

GT S UCZEŃ



Numer 7 (365) Lipiec 2016 Rok XXV(XLI)
Ukazuje się od 1952 roku ISSN 1230-9710 Cena 2 zł

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA



**PODRÓŻE,
WAKACJE...**